

Jerzy Jedlicki

**POKUSA
MOCY ZBIOROWEJ**

Antysemickie hasła, rasistowskie obelgi, hitlerowskie emblematy na murach naszych miast, ordynarne piosenki na stadionach, napastliwe bojówki – czy to powraca demon faszyzmu, czy tylko – tylko? – agresywny i buńczuczny nacjonalizm? Coraz częściej w rozmowach prywatnych, i już także w prasie, pojawia się niepokój, widać i słyszeć te obawy, których nie uśmierzają słupki socjologów, pokazujące, iż mamy jakoby wciąż do czynienia ze zjawiskiem marginalnym, wprawdzie nieprzyjemnym, lecz bez politycznej wagi.

Na niewiele się zdadzą wielocłonowe definicje „izmów”, które mają pomóc nam rozpoznać, czy te pogromowe okrzyki i slogany są zwiastunami jakiejś groźnej zmiany, czy folklorem, jaki każdą demokrację potrafi zanieczyścić. Pesymiści przypominają, że faszyzm włoski czy hitleryzm także zdawały się zrazu lekceważonym awanturnictwem, zanim obnażyły kły. Nie możemy więc zadowolić się „brunatnymi księgami”, jakkolwiek cenna jest taka rejestracja brutalnych napaści i jawnych naruszeń prawa⁷. Musimy uzupełnić je badaniem, jaki jest rozwojowy potencjał ruchu, jego ukryta energia. To zaś znaczy: wyczuć, co jego

⁷ Marcin Kornak, *Brunatna księga 1987–2009*, Stowarzyszenie Nigdy Więcej i Collegium Civitas, Warszawa 2009; tenże, *Brunatna księga 2009–2010*, Stowarzyszenie Nigdy Więcej, Warszawa 2010; Marcin Kornak i Anna Tatar (współpraca), *Brunatna księga 2011–2012*, Stowarzyszenie Nigdy Więcej, Warszawa [b.d.w.].

członków żywi, co pociąga, co sprawia im szczególną satysfakcję. Tu dostrzeżemy albo motywy całkiem nowe, niekojarzące się z niczym, co znamy z historii wcześniejszej, albo przeciwnie, aż nazbyt pamiętne. Warto się jednak wystrzeżać używania „faszyzmu” jako epitetu czy obelgi, jakimi zwykli się obrzucać przedstawiciele różnych partii politycznych, a jakie i dzisiaj służą nam raczej do wyładowywania złości i pogardy niż do rozróżniania zjawisk z dziedziny polityki i psychologii społecznej⁸.

Idąc tym torem, szukałem w literaturze przedmiotu punktu zaczepienia, czegoś, co przemówiłoby do mnie jako olśnienie, jako „to jest to właśnie”. Sądzę, że udało mi się je znaleźć w klarownym eseju Fritza Sterna pod tytułem *Narodowy socjalizm jako pokusa*. Z kolei Stern, emigrant z hitlerowskich Niemiec do Ameryki, w swoim punkcie wyjścia posłużył się wykładem, jaki Teodor Heuss wygłosił w roku 1931 na uniwersytecie w Tybindze. Tytuł wykładu brzmiał *Czy narodowy socjalizm jest ratunkiem dla Niemiec?*⁹

A więc pokusa, siła nęcąca i przyciągająca. „Narodowi socjaliści – pisał Stern – przemienili politykę w stan nieustannego uniesienia i rauszu. Siła przyciągania tego ruchu pochodziła z jedynej w swoim rodzaju demagogii Führera, dramaturgii wielkiej ofiary, symboliki zapożyczanej od liturgii kościelnej, ruchów młodzieżowych, mitologii wojskowej i włoskiego faszyzmu jednocześnie, scalonych w nowej stylistycznej formie”¹⁰.

⁸ Benedetto Croce, *Kto jest „faszystą”?*, w: *Faszyzmy europejskie (1922–1945) w oczach współczesnych i historyków*, wybrał i wstępem opatrzył Jerzy W. Borejsza, Czytelnik, Warszawa 1979, s. 299; zob. także Rafał Pankowski, *The Populist Radical Right in Poland: The Patriots*, Routledge, London–New York 2010, s. 5.

⁹ Fritz Stern, *Niemiecki świat Einsteina: Eseje o historii Niemiec XX wieku*, tłum. i wybór Łukasz Gałecki, Twój Styl, Warszawa 2001, s. 157.

¹⁰ Tamże, s. 158.

Czyż nie to właśnie jest sednem sprawy? Wszystkie elementy zaczerpnięte z historii i ideologii tego nurtu, z wyjątkiem niemieckiego antysemityzmu, były wymienne, niekiedy – zwłaszcza w faszyzmie włoskim – traktowane cynicznie przez samych wodzów. Oświadczano otwarcie, że nie doktryna jest ważna, lecz dynamiczny poryw ruchu, zew władzy, kult wodza prowadzącego lud do zwycięstwa¹¹.

Setki studiów marksistowskich i postmarksistowskich, rozpatrujących klasową istotę faszyzmu – czy był on drobnomieszczańską reakcją, czy może raczej narzędziem kapitału finansowego – wszystkie one szeleszczą dziś papierem. Wiemy, że ruch ten, „pozbawiony jakiegokolwiek pozytywnego systemu ideologicznego”, czerpał ze wszystkich klas społeczeństwa, w jakich tylko udało mu się pozyskać adherentów. „Obietnice faszyzmu [tu mowa o jego oryginalnym, włoskim wydaniu – J.J.] były jawnie sprzeczne, a przecież spotykały się z aplauzem; faszyzm nie głosił jednej ideologii, ale stanowił niestały amalgamat wszystkich ideologii: głosił światowy pokój i pochwałę wojny, obronę własności i kapitału, a zarazem ich socjalizację, obronę religii i bezbożność, materializm, ateizm, obronę kultury i pochwałę antykultury, i tak dalej, wszystkiego po trochu”¹².

Morderstwa, którymi bojówki faszystowskie, nazistowskie czy drużyny rumuńskiej Żelaznej Gwardii znaczyły swój marsz do władzy, miały sens, gdyż każdy aktywny uczestnik ruchu stawał się od tej pory jego egzekutorem, to znaczy, iż pistoletem bądź nożem tworzył „nowy ład”, *neues Ordnung*, był panem tchórzliwych cywilów, tym bardziej wykluczanych ze społeczeństwa Żydów. A czyż jest emocja bardziej upajająca niż władza

¹¹ Jerzy W. Borejsza, *Mussolini był pierwszy...*, Czytelnik, Warszawa 1979, s. 66 i in.

¹² Benedetto Croce, *Kto jest „faszystą”?*, dz. cyt., s. 302.

życia i śmierci, zwłaszcza gdy jest ona wprzęgnięta w realizację idealnego celu, jakkolwiek bądź wyobrazonego?

Tej pokusy panowania nikt chyba nie pojął lepiej niż Nietzsche, który dla niej, dla nieodpartej „woli mocy”, gotów był zdegradować i odrzucić wszelkie obiekcje moralistyczne: „wola bowiem, jako afekt nakazu, jest decydującą cechą samowładności i siły. To znaczy, im ktoś mniej potrafi rozkazywać, tym usilniej poszukuje kogoś, kto sprawuje władzę, kto ją surowo sprawuje, a więc Boga, księcia (...) lekarza, spowiednika, dogmatu, sumienia partyjnego”¹³. Był to motyw centralny, nieustannie powracający w jego pismach, w różnych, mniej lub bardziej pretensjonalnych słowach.

Nas szczególnie tu interesuje psychologiczna gratyfikacja, jaką władza, zwłaszcza nieujęta w karby prawa albo je rozsadzająca, daje temu, kto ją sprawuje, czy to będzie wódz narodu, czy tylko przywódcy stadionowych drużyn kibiców. Wszelako władza jako moc rozkazywania nie może być dana każdemu. Dla drużyny pozostaje więc upojenie przemocą, samą walką, bezinteresowną agresją. Umawiane „ustawki” bojowników w barwach piłkarskich drużyn zdają się najbardziej elementarną formą wyładowania energii, czymś pośrednim między grą a bijatyką. Poczucie władzy ma z kolei każdy, kto broni „terytorium”, to jest wydzielonej części trybun, przed nieupoważnionym intruzem, a potem ten, kto atakuje „obcego” – najlepiej, jeśli ten obcy ma skórę innego koloru, a jakiego, to już rzecz drugorzędna. Żydzi niezbyt się już nadają jako cel fizycznej napaści, ponieważ są trudno rozpoznawalni, ciało stało się słowem, wciąż służy za wyzwisko, za bluzg. Natomiast okrzyki lub inne publiczne ozna-

¹³ Fragment z *Wiedzy radosnej*, w przekładzie Krystyny Krzemieniowej, cyt. za: Zbigniew Kuderowicz, *Nietzsche*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, s. 183.

ki pogardy pod adresem piłkarzy bądź widzów o nieeuropejskim wyglądzie przybrały charakter rytualny, krzepiąc łatwo osiągalne poczucie wyższości i panowania.

Mówiłem wyżej, że ideologie takich ruchów są wymienne, ale to nie znaczy, że nie odgrywają roli. Przeciwnie: w walkach drużynowych, zwłaszcza gdy się rozlewają na miasto, ideologia staje się niezbędnym składnikiem grupowej tożsamości. Najbardziej funkcjonalna jest dzisiaj, jak bodaj zawsze była, mocno zredukowana idea „patriotyczna”, nobilitująca cały repertuar aktów nienawistnej, już nie konwencjonalnej agresji. Patriotyzm występuje przede wszystkim pod maską obrony terytorium narodowego przed infiltracją obcych, od Afrykanów do Czeczenów. Co charakterystyczne, zupełnie prawie zanikł kierunek antyniemiecki, kiedyś przecież najaktywniejszy: dzisiaj, przeciwnie, emblematy hitlerowskie są przydatne jako sztafaż dekoracyjny, kojarzony z mocą i potęgą, nieważne, o jakim wektorze.

Mówi nieujawniony działacz antyfaszystowski z Białegostoku: „Siedzę w temacie 20 lat i nie pamiętam miasta bez nazioli. Tak było nawet przed Czeczenami. Zastanawialiśmy się, dlaczego. Myśleliśmy nawet, że jakieś niedobre linie energetyczne się przecinają. Zawsze była tu moda na twardej nacjonalizm i neonazizm. Gdzie indziej w Polsce nacjonalistom przeszło, a u nas świętowali rocznicę śmierci Hessa”¹⁴. Polski nacjonalizm oddający honory zastępcy Hitlera to rzeczywiście historyczna osobliwość.

Bo też to wyraźnie polska kopia niemieckiej partii nacjonalistycznej NPD. Nasi narodowcy nie są zresztą tak bardzo zaawansowani. Jeśli wierzyć niedawnym doniesieniom prasowym, Grecy wysforowali się bardziej do przodu, bo w lokalach partii pod piękną nazwą Złoty Świt wykryto ostatnio składy broni automatycznej i materiałów wybuchowych. Okazało się ponadto,

¹⁴ „Gazeta Wyborcza: Duży Format”, 19 IX 2013, s. 5.

że wielu policjantów utrzymuje życzliwe kontakty ze Złotym Świtem: „Liczba funkcjonariuszy przesiąkniętych neonazistowską ideologią i współpracujących ze Złotym Świtem okazała się tak duża, że policji odebrano wszystkie związane z tą partią sprawy i przekazano je wywiadowi”. W końcu września aresztowano całe kierownictwo partii, nie wyłączając członków parlamentu, podejrzanych o czyny kryminalne¹⁵.

Żadne bodaj państwo europejskie nie jest wolne od tego problemu. Nazwy w piśmiennictwie bywają różne: „prawicowy radykalizm”, „ekstremizm”, „populizm” itd., wszelako ich różnicom na ogół nie odpowiadają różnice charakterystyk¹⁶. Gdy pojawiają się takie etykiety, jak „neofaszyzm” albo „neonazizm”, to mogą one być (co rzadko) zgodne z autoprezentacją ugrupowania i jego nieskrywanym przywiązaniem do emblematów hitlerowskich, albo też wynikają z chęci wyrazistego podkreślenia przez badaczy lub publicystów skrajności danej partii. Wszelkie różnice w tej materii zdają się płynne i stopniowalne.

Wszystkie partie i stowarzyszenia, jakie wchodzą w zakres naszej obserwacji, mają charakter etniczny i naród pojmują jako coś w rodzaju związku krewniczego. Co za tym idzie, partie takie walczą przede wszystkim o ograniczenie, lub wręcz o zablokowanie imigracji, czy to napływu uciekinierów spoza Europy,

¹⁵ Michał Kokot, *Policja kryła faszystów*, „Gazeta Wyborcza”, 27 IX 2013, s. 8; tenże, *Zmierzch Złotego Świtu*, „Gazeta Wyborcza”, 30 IX 2013, s. 11.

¹⁶ *Right-Wing Radicalism Today*, ed. Sabine von Mering and Timothy Wyman McCarty, Routledge, London–New York 2013; *Right-Wing Extremism in the Twenty-First Century*, ed. Peter H. Merkl and Leonard Weinberg, Frank Cass, London–Portland (Or.) 2003; *Right-Wing Populism in Europe*, ed. Ruth Wodak, Maid KhosraviNik, Brigitte Mral, Bloomsbury, London–New York 2013; a także inne. Profesor Ewie Morawskiej dziękuję za pomoc w skompletowaniu materiału.

czy to Europejczyków z państw unijnych, którzy są gotowi brać najgorsze roboty za najniższe płace, a wraz z tym korzystać z zasiłków socjalnych. Hasła obrony ekonomicznej przybrane w retorykę nacjonalistyczną otwierają w krajach zamożnych drzwi do rad miejskich i parlamentów.

W państwach postkomunistycznych, z reguły niżej usytuowanych na drabinie rozwoju gospodarczego, parcie imigracyjne jest na razie w stadium zaczątkowym, niemniej w Polsce okolice ośrodków dla uchodźców, którzy latami czekają na administracyjną decyzję o ich losach, są terenami zaostrzających się konfliktów z ludnością miejscową. Uchodźcy przybywają ze Wschodu i są łatwo rozpoznawalni po wyglądzie i wyznaniu (co dotyczy szczególnie Czeczenów). Doświadczana przez nich agresja jest w mniejszym niż na Zachodzie stopniu motywowana ekonomicznie, w większym obyczajowo i rasistowsko. Znacznie silniejsze napięcie pojawia się okresowo we wszystkich krajach Europy Środkowo-Wschodniej na styku z osiadłymi tu mniejszościami, nade wszystko z mniejszością romską, wszędzie narażoną na akty nienawistnej przemocy i przeważnie wobec nich bezbronną¹⁷.

Wspomniane procesy stanowią tło, na jakim rozwija się ksenofobia narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Reguły współżycia, obowiązujące w Unii Europejskiej, jedne konflikty łagodzą, inne – przeciwnie – zaostrzają. Partie skrajnie populistyczne ze swej natury żywią się konfliktami etnicznymi i podsycają je. Ze szczególną wyrazistością daje się to widzieć na Węgrzech,

¹⁷ Dominika Kasprowicz, *Skrajna prawica – normalna „patologia” demokracji i jej skutki. Przykłady duński i słowacki*, „Liberté!”, nr XV, wrzesień–listopad 2013, s. 131–135; *Romowie o sobie i dla siebie: Nowe problemy i nowe działania w pięciu krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, red. Ewa Nowicka, Instytut Socjologii UW, Warszawa 2003.

skłóconych ze wszystkimi sąsiadującymi państwami i mających nader liczną mniejszość romską, co pozwoliło wyhodować agresywną partię prawicowej młodzieży (Jobbik), która może się poszczycić niemałymi sukcesami wyborczymi¹⁸.

Groźnie wygląda sytuacja w Rosji, gdzie uogólniony antagonizm między ludnością „słowiańską”, skłoną uważać się za jedyną prawowitą na ogromnych obszarach Federacji, a tak zwanymi przez nią „czarnymi”, to jest przybyszami z autonomicznych republik kaukaskich i środkowoazjatyckich, raz po raz eksploduje lokalnymi pogromami. Antagonizm ten żywi dziesiątki organizacji, które podnoszą hasła obrony „czystości rasy”, agitują przeciw Żydom, przeciw Ameryce i przeciw liberalnym ideom Europy Zachodniej. Są pośród nich organizacje otwarcie neofaszystowskie (czy też, jeśli kto woli, „narodowo-bolszewickie”), cieszące się pobłażaniem autorytarnych władz, dopóki nie naruszają ich wyborczego terytorium¹⁹. Liberalno-demokratyczna (*sic!*) partia Władimira Żyrinowskiego zdobywa dozwoloną jej liczbę mandatów i żyje w *sui generis* symbiozie z partią rządzącą²⁰. Literatura antysemicka jest bez trudu dostępna.

W Polsce sprawy nie zaszły tak daleko, ale może nie opłaca się czekać, aż zajdą. Jak to bowiem w polityce, nie można wprawdzie mieć pewności, że ruchy na skrajnej prawicy będą się rozwijały podobnym torem we wszystkich krajach europejskich, niemniej jest tyle danych wskazujących na ideologiczne powi-

¹⁸ András Kovács, *The Post-Communist Extreme Right: The Jobbik Party in Hungary*, w: *Right-Wing Populism in Europe*, dz. cyt., rozdz. 15.

¹⁹ Vera Tolz, *Right-Wing Extremism in Russia: The Dynamics of the 1990s*, w: *Right-Wing Extremism in the Twenty-First Century*, dz. cyt., rozdz. 10.

²⁰ Martin A. Lee, *The Beast Reawakens*, Routledge, New York 2000, s. 304–330.

nowactwo takich organizacji, że mniej się ryzykuje, zachowując czujność, aniżeli lekceważąc niebezpieczeństwo²¹.

Z pewnością strzec się należy, aby przez nadmiar gorliwości nie popaść w śmieszność. Akcja zachęcania mieszkańców osiedli do zamalowywania paskudnych napisów jest rozsądna, jeśli – jak bywa w Polsce – nie skończy się słomianym zapałem i zwycięstwem wulgarnych pacykarzy. Na pewno jednak nie warto rzucać wielkich sił policyjnych na ten front. Choć z pewnością społecznie szkodliwy jest klimat przyzwolenia na agresję, bazgranie obelg na murach jest przypuszczalnie dziełem setek rozproszonych nastolatków, dla których zabawa z siłami porządkowymi w chowanego może stać się dodatkową atrakcją.

Groźniejsza wydaje się łatwość, z jaką w tej części Europy można organizować przemarsze i manifestacje skrajnych organizacji oraz wydawać literaturę nacjonalistyczną, czy wręcz faszystowską. W publicystyce demokratycznej jest w związku z tym wiele nieporozumień, gdy w dobrej wierze wypowiada się pogląd, iż konstytucyjna wolność słowa pozwala kryć bezkarność nienawistnej i obelżywej mowy w przestrzeni publicznej. Sprawa ta wymaga dyskusji, ponieważ w Polsce (i chyba nie tylko w niej) istnieje mocno ugruntowana sprzeczność między rozumną literaturą konstytucji i kodeksów a odległą od nich praktyką prokuratorскую tudzież sądową. W intencji ustawodawców europejskich, a wśród nich i polskich, wolność słowa miała zabezpieczać prawo głoszenia przekonań i swobodę wypowiedzi, za które autor bierze odpowiedzialność cywilną. Nie temu ta wolność miała służyć, aby życie publiczne zmienić w kloakę, jak to się już stało z Internetem, ku zadowoleniu niektórych doktrynerskich libe-

²¹ *Right-Wing Radicalism Today*, dz. cyt.

rałów, którzy osłaniają mowę nienawiści, sądząc, że o wolność walczą²².

A także dla spokoju ducha tych prokuratorów, którzy muszą powoływać biegłych językoznawców, aby się dowiedzieć, czy „Żydzi to chwasty” jest aby na pewno nawoływaniem do nienawiści lub znieważaniem (w rozumieniu artykułów 256 i 257 kk) czy może raczej chronionym przez konstytucję przekonaniem. „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” jest oczywiście tym drugim, powiedzą za biegłymi panowie prokuratorzy, ponieważ nie ma tu czasownika w trybie rozkazującym. W innym przypadku jedna z prokuratur rejonowych uznała, że rozwieszanie przez ONR na mieście plakatów czczących Eligiusza Niewiadomskiego, mordercę Prezydenta Narutowicza, „nie stanowi pochwały zbrodni, jest zaś przekazem stanu emocjonalnego członków tej organizacji”²³. Podobnych przykładów jest bez liku.

Jeżeli nawet litera prawa jest w miarę stabilna, to nasza wrażliwość językowa ulega dość szybkim zmianom, a wraz z nią nasze reakcje na frazeologię polityczną. W roku 2005 pisał czołowy historyk i teoretyk polskiej myśli liberalnej: „Także obecnie prawicowy nacjonalizm jest niewątpliwie godny potępienia, a jego hasła są czasem po prostu obrzydliwe, nie ma jednak najmniejszego niebezpieczeństwa, że w świecie zachodnim taki nacjona-

²² Szerzej o tym: Sergiusz Kowalski i Magdalena Tulli, *Zamiast procesu: Raport o mowie nienawiści*, Instytut Studiów Politycznych PAN, W.A.B., Warszawa 2003; zob. też: *Dla tolerancji: Raport z działań Otwartej Rzeczypospolitej, Stowarzyszenia przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii*, 2007.

²³ Bogata dokumentacja w archiwum i publikacjach stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita, w szczególności *Raport 2010/11*, zeszyt 1: *Nietolerancja w Polsce: Kronika wydarzeń na podstawie monitoringu prasy*; zeszyt 3: *Przestępstwa z nienawiści w Polsce na podstawie badań akt sądowych*, s. 21 i inne, Otwarta Rzeczpospolita, Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii, Warszawa 2011.

lizm zatryumfuje lub choćby ograniczy liberalne swobody”²⁴. Zapytany osiem lat później, czy podtrzymałby ten pogląd, autor przytoczonych słów odpowiedział zwięźle: „Zdecydowanie nie!”.

Granica między czynem a słowem jest nieostra, a może nie ma jej wcale. „Wszak drugie jest szczególnym pierwszym przypadkiem” – powiada filozof²⁵. Różnica między różnymi odmianami faszyzmu a agresywnym nacjonalizmem i populizmem różnych narodowości także nie jest wyraźna: z biegiem lat doktryny te wiele cech od siebie zapożyczały, upodabniając się aż do utraty fizjonomii, co sprowadza do kazuistyki próby konstruowania precyzyjnych definicji tych pojęć.

W Polsce proces ten kazał zapomnieć o „zderzeniu cywilizacji”, to jest o światowym konflikcie fundamentalizmów religijnych. Nie można oczywiście wykluczyć, że ten front przypomni jeszcze o sobie, jak już przypominał w Nowym Jorku, Madrycie czy w Londynie, atakami terrorystycznymi albo drastycznymi niekiedy konfliktami obyczajowymi między zasiedziałyymi tubylcami a imigrantami. Póki co, jest to jeszcze dla nas dość odległe zmartwienie. Naszym zderzeniem cywilizacji, z każdym rokiem groźniejszym, pozostaje walka wewnętrzna, albo – jak ją nazywa Grzegorz Krzywiec – „wojna kulturowa”²⁶, to jest obrona podstaw kultury liberalnej przed agresją nacjonalistyczno-faszystowską – jak ją zwał, tak zwał.

Napastnicy nie kryją swojej pogardy dla polityki parlamentarnej, która pozostaje nader słabym punktem obrony, z uwagi na

²⁴ Marcin Król, *Bezradność liberalów: Myśl liberalna wobec konfliktu i wojny*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, s. 123.

²⁵ Tadeusz Kotarbiński, *Wesołe smutki*, wyd. 2, PWN, Warszawa 1957, s. 45.

²⁶ Grzegorz Krzywiec, *Wojna kulturowa*, „Przegląd Polityczny” 2013, nr 119, s. 29.

niski autorytet ciał przedstawicielskich. Demonstrowany wstręt do wszelkich „elit” i do zasad liberalnych jest wyróżniającą cechą wszystkich organizacji populistycznych. Wszelako obrona jest zawstydzająco krucha na całej linii, z powodu ignorowania przez opinię publiczną powagi sytuacji. Niewiele umiemy przeciwstawić ideowej intoksykacji przez radykalizm i jawny faszyzm umysłów młodych ludzi, dla których szkolna wiedza i nikła historyczna wyobraźnia okazują się mało skutecznym zastrzykiem odporności, a którym imponuje brutalna siła, nawet jeśli miażdżyła ich własny kraj.

Podatność części młodych na rasizm jest wysoce niepokojąca. Romowie, jak się rzekło, stali się najbardziej bezbronnym jego celem. „W Polsce nie ma dnia, by nie dochodziło do agresji wobec Romów” – stwierdził niedawno z niepokojem współzałożyciel i przewodniczący Stowarzyszenia Romów w Polsce²⁷. Nie ma realistycznego w skali państwowej programu emancypacji ekonomicznej i edukacyjnej Romów, a co gorsza, są psychologiczne i historyczne przesłanki do obaw, że znaczniejszy awans tej grupy ludności, przy takiej względem nich akumulacji pogardy, będzie skutkował kryminalną eksplozją wrogości. Mamy już jej przykłady u Czechów i Węgrów, a pogromy zdarzyły się już i w Polsce²⁸. Spontaniczne poruszenia ludności, najczęściej pod wpływem jakiegoś incydentu albo pogłoski, tworzą grunt, który tylko czeka na zagospodarowanie przez grupy uzbrojone w stosowną ideologię.

Rasizm przeżywa renesans w całej Europie. Jego pożywką jest – twierdzi się powszechnie – przewlekający się kryzys

²⁷ Marcin Kornak, *Brunatna księga 2011–2012*, dz. cyt., s. 13.

²⁸ Zob. *U nas dole i niedole: Sytuacja Romów w Polsce*, red. Ewa Nowicka, Nomos, Kraków 1999; *Romowie o sobie i dla siebie: Nowe problemy i nowe działania w pięciu krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, dz. cyt.

i wysokie bezrobocie wykształconej młodzieży, której liczne kohorty nie znajdują pracy odpowiadającej ich aspiracjom. Jest to wyjaśnienie pozorne, łatwo trafiające do naszych przekonań, bo niby skąd w bogatej i uporządkowanej Norwegii wziął się Breivik? Skąd biorą się entuzjaści „białej siły” w Niemczech? Jaka przyczyna antyimigracyjnych i antyeuropejskich nastrojów w tak wielu krajach, które swoich szans w Unii nie zdążyły jeszcze wypróbować? Tu splot przyczyn i emocji wydaje się o wiele bardziej powikłany, niż by się to zdawało amatorskim psychologom i politologom.

U nas w kraju obraz jest także daleki od jasności i od prostych korelacji. Fundamentalizm katolicko-narodowy przybiera na sile. Nie należy zapewne czekać do wyborczych sprawdzianów, ale już dzisiaj dociekać źródeł jego atrakcyjności. W świecie tak wielu pokus, w kulturze natychmiastowej satysfakcji *à la carte*, ujawnia się niepokojący deficyt duchowy, ssanie pustki. Wszystko wskazuje na to, że aksjologia racjonalistyczna, liberalno-demokratyczna, nie potrafi jej wypełnić, wystarcza za pokarm dla indywidualności samosterownych, a to za mało.

W tę pustkę wkracza – organizacja. Najpierw zrzeszenie sympatyków klubu piłkarskiego, jeśli nawet nieformalne, to przecież silnie zintegrowane. Wyższy szczebel to już zwoływane zgromadzenia „w obronie krzyża”. Potem organizacja polityczna – lokalny oddział ONR-u, Młodzieży Wszechpolskiej czy Narodowego Odrodzenia Polski. Do niedawna organizacje te rywalizowały ze sobą programami, liczbą członków, odzewem, jaki ich działalność budzi w różnych środowiskach, zwłaszcza (ale nie tylko) młodzieżowych. Od roku 2012 dążą do współdziałania, jeśli nie do zjednoczenia, w Ruchu Narodowym, występując solidarnie w marszach i wiecach z okazji świąt narodowych.

Nie są to już tylko bojówki prymitywnych, wygolonych na tyso osiłków, umiejących skandować kilka sloganów. Ruch ma

swoją strukturę, kadre przywódców, kilka ośrodków miejskich, w których skwapliwie demonstruje swoją obecność (Białystok, Wrocław, Lublin, Opole). Nowym, nadzwyczaj niepokojącym zjawiskiem jest pojawianie się wraz z nimi pocztów sztandarowych niektórych filii NSZZ „Solidarność”, a z przeciwnego krańca ideologicznego wachlarza – emblematów międzynarodowych organizacji jawnie narodowo-socjalistycznych w rodzaju *Blood and Honour*, u nas niezalegalizowanych²⁹.

Na zadane pytanie, czy zagraża nam faszyzm, należy więc odpowiedzieć, że ruch o podobnych cechach już się u nas zdomował, chociaż niechętnie legitymuje się taką akurat nazwą. Jego usadowienie się w Polsce wielokroć sygnalizowały organizacje antyfaszystowskie: zwłaszcza Nigdy Więcej i Otwarta Rzeczpospolita, bez większego skutku. Ich komunikaty i oświadczenia z trudem torowały sobie drogę do szpalt dzienników i czasopism. Zmieniło się to w pewnej mierze w ostatnim roku: w związku bowiem z kilkoma głośnymi akcjami organizacji skrajnie nacjonalistycznych z użyciem przemocy, liberalne media zauważyły, że istnieje problem. Tymczasem jednak ruch radykalnej prawicy – trudno ocenić, w jakiej mierze skonsolidowanej – zdążył się umocnić w swoich środowiskach i będzie już niewątpliwie stałym elementem naszego krajobrazu politycznego, podobnie jak w szeregu innych państw Unii Europejskiej. W jakiej mierze stanowi on niebezpieczeństwo polityczne, trudno chwilowo odpowiedzieć, wymaga to sondaży socjologicznych, a następnie sprawdzianów wyborczych.

²⁹ Więcej o tym w *Brunatnych księgach*, w zeszytach „Nigdy Więcej” (zob. np. Michał Syska, *Partie skrajnej prawicy w Europie Środkowo-wschodniej*, „Nigdy Więcej”, nr 18, s. 53, i inne). Także R. Pankowski, *The Populist Radical Right in Poland: The Patriots*, dz. cyt.

Już dziś nie tyle ten ruch będzie musiał dostosowywać się do artykułów konstytucji, ile – obawiam się – konstytucja i kodeksy będą się musiały dostosowywać do niego, albo, jak się już dzieje, ośmieszać się swoją bezradnością.

Realistyczny plan na dzisiaj musi się z tym liczyć i za cel stawiać sobie działanie zmierzające do zahamowania dalszego rozwoju populistycznego ekstremizmu w Polsce. Na pierwszym miejscu takiego planu działania postawiłbym konieczność szybkiego i fachowego rozpoznania sytuacji, pisanego – co ani miłe, ani bezpieczne – z pozycji *insidera*, czyli z użyciem metody obserwacji uczestniczącej. Szczególnie istotne wydaje się ustalenie, na czym w dzisiejszym świecie polega pokusa totalitarna, jakie motywy przyciągają młodych ludzi z różnych środowisk do organizacji radykalnych.

Na gruncie takiej wiedzy (na razie mamy tylko intuicyjną) można będzie – jak sądzę – dopominać się, przez stowarzyszenia demokratyczne i przez publicystykę prasową, aby agendy państwowe i samorządowe uruchomiły niezbędną baterię środków: edukacyjnych, ekonomicznych, prewencyjnych i w miarę potrzeby represyjnych. Trzeba będzie jednak uzgodnić – przez jakiś *consensus* ugrupowań demokratycznych, co przez środki takie zamierzamy osiągnąć. Zupełne wyrugowanie radykalnego narodowego populizmu z życia publicznego byłoby już dziś celem nierealnym, a zmierzanie do niego groziłoby po naszej stronie ewolucją państwa w kierunku ustroju autorytarnego.

Środki oporu nie powinny być mocniejsze niż groźba. Zagrożenie faszystowskie nie polega zaś obecnie na tym, że wisi nad Polską niebezpieczeństwo zamachu stanu: wszelkie analogie naszej sytuacji do Weimaru są bałamutne albo historyczne. Proporcja sił w Unii Europejskiej nie dopuszcza takiej możliwości. Zagrożenie polega na tym, że agresywna obecność organizacji radykalnych, nawet zmarginalizowanych, a tym bardziej niepo-

zbawionych zdolności apelu i mobilizacji, będzie zatruwała życie demokratycznych republik w Europie i degenerowała ich instytucje. Dlatego powstrzymanie rozrostu faszystowskiego nowotworu musi zostać uznane za jeden z priorytetów politycznych Polski i Unii.

Pisane we wrześniu 2013